Rok XX. We Lwowie, dnia 7. czerwca 1912. Nr. 23.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Przemówienie J. E. Najprzew. X. Arcybiskupa Dra Bilczewskiego

na nabożeństwie, w katedrze lwowskiej odprawionem 29. maja br.

Witam Was, czcigodni mistrze i goście naszej Almae matris. Witam Was serdecznie w tej starej katedrze Kazimierzowskiej. Przybyliście podziękować Bogu, iż króla wolnej Rzeczypospolitej natchnął wielkoduszną myślą założenia najwyższej uczelni we Lwowie i że ją w potopie nieszczęść, które spadły na ojczyznę, zachował nam całą. Nie dość jednak byłoby dziękować. Chwila i miejsce domagają się czegoś więcej.

Wznieście, proszę, oczy na tron, unoszący się nad ołtarzem. Jest tam relikwia z lepszych czasów, obraz, przed którym Jan Kazimierz z rycerstwem imieniem całej Rzeczypospolitej ślubował Bogu wierność, ludowi wiejskiemu sprawiedliwość. Śluby te wciąż trwają. Dlatego przed kilku laty biskupi ponowiliśmy je w porozumieniu z naczelnikami kraju przy wtórze stutysięcznej rzeszy. Teraz na Was kolej, rycerstwo duchowe Jana Kazimierza, złożyć votum. Nie wahajcie się. Rozumiem Was. Nie obrażę Waszego sumienia profesorskiego.

Założyciel akademii nałożył Wam obowiązek apostolstwa i wyznawstwa prawdy. Ślubujcie tedy, ślubujcie szukać wytrwale prawdy, głosić prawdę, tylko prawdę, całą prawdę, nie przenosząc nigdy nad niezachwianą prawdę tego, co nie dość sprawdzone, ale miłości własnej dogadza, bo nowością i rozgłosem nęci. Ślubujcie uprawiać naukę czystą, całkiem czystą, bacząc, aby namiętność, uprzedzenie, niechęć nie zaciemniały trzeźwego sądu Waszego. Ślubujcie bronić wolności nauczania, wolności prawdziwej, dalekiej od owej zachłanności, która zagarnia wszystkie przywileje dla siebie, odmawiając przeciwnikom rzeczywistym czy urojonym, nawet prawa do życia. Ślubujcie podawać odważnie wyniki swych badań, nic nie chowając pod korzec, ale zawsze tylko pewnik zwiąc pewnikiem a przypuszczenie przypuszczeniem. To są święte prawa, których Wam nikt nie może zaprzeczyć, gdyż płyną z istoty Waszego urzędu i tylko przy całkowitem ich poszanowaniu wypełnić jesteście w stanie dostojnie i z pożytkiem udział swój w pracy nad kulturalnym dorobkiem ludzkości.

Jeszcze drugą król fundator nałożył na Was misyę, „rozniecanie należnej czci i wyznawstwa cnoty". Cnoty, przynajmniej pełnej, nie masz bez wiary. Więc, kiedy już ubezpieczone prawa Wasze naukowo, ślubujcie dalej, iż równie troskliwie, jak koło czystości wiedzy, zabiegać będziecie koło całości wiary katolickiej. W jaki sposób? Przypominam *adagium* dawnych modyków: *primum non nocere!* A więc najpierw nie osłabiać tego, co Waszym słuchaczom powinno być święte. Pamiętacie, jak chór Sofoklesa, wznosząc w górę ręce, błaga: „O nie daj nam nigdy zdradzić praw prastarych, zesłanych z jasnych wyżyn!" Lud polski w głębi swej duszy nawskróś religijnej tę samą do Was zanosi prośbę.

Ale za mało, nie wyganiać Boga z dusz młodocianych, z Jego świata, z uczelni, w imię Jego powstałych! Każdy z Was, Mistrze czcigodni, winien rozumowi swojemu, winien narodowi swojemu, nieustraszonym być wiary katolickiej obrońcą! Czy nie za wiele żądam? Czy wiara posunięta aż do apostolstwa i wiedza dojrzała mogą się ostać w jednej i tej samej duszy? Niech za mnie odpowie jeden z Waszych, jeden z Waszych najlepszych. Gdy Pasteura zapytał jego uczeń, jak on, który tak wiele rozważał i tak wiele badał, może jeszcze być wierzącym i praktykującym katolikiem, wielki uczony odrzekł: „Właśnie dlatego, że się wiele zastanawiałem i wiele badałem, mam wiarę Bretończyka, a gdybym jeszcze więcej był się zastanawiał i badał, miałbym wiarę Bretonki". W dziejach ducha ludzkiego głos Pasteura nie stanowi wyjątku. Na

setki liczyć można wybitnych przedstawicieli nauki, a równocześnie szczerze wierzących chrześcijan. Wszyscy oni w całem życiu swojem rządzili się przeświadczeniem, że rozum ludzki tylko aktu sprawiedliwości dokonywa, jeśli uzna, uczci, uwielbi Najwyższy Rozum Boga. Wszakże ten Bóg i rozum ludzki stworzył i prawa jego, o ile słuszne, zawsze szanuje.

Obok mistrzów naszej Akademii widzę jej uczniów I Was serdecznie witam, młodzieży kochana. Łakniecie przedewszystkiem wiedzy, postępu. Cześć wam za to, że pielęgnujecie te wzniosłe hasła w duszach Waszych. Atoli nie potrzebuję tłumaczyć, że nie każdy ruch jest postępem. „Język nasz przedziwnie maluje zwichnięcie wyrazu: postęp dodatkiem litery *d*, kładąc tem samem zbrodnię podstępu w blizkiem sąsiedztwie postępu". Więc nie każdemu duchowi wierzcie, ale doświadczajcie duchy i tylko za tymi idźcie, u których postęp równoważy się z pojęciem pochodu ku wszechstronnej doskonałości, z przyrostem rzeczywistym dobra umysłowego i moralnego. Idźcie za nimi i czyńcie, co Wam wskazują. *Studia abeant in mores!* Przedewszystkiem ludzi czynu narodowi potrzeba, którzyby ofiarnie i bezinteresownie umieli zapracować się i na śmierć dla wielkich ideałów, dźwignąć się na owe wyżyny, na jakie wzniósł się szlachetny obywatel i pisarz starożytności, kiedy powiedział: „nie masz wznioślejszego świętowania nad spełnienie obowiązku!" [1]) Nie odchodźcie, proszę, młodzi przyjaciele, z świątyni, zanim i Wy nie złożycie ślubowania, iż mianowicie niczego w życiu nie będziecie żałowali Bogu i ojczyźnie. Jeśli na tę obietnicę się zdobędziecie, co więcej, jeśli jej dochowacie, spełni się cud, że poruszycie bryłę świata z posad i pchniecie dzieje narodu nowymi tory!

Wreszcie na ręce mistrzów i uczniów obecnych i przyszłych życzenie. Posłużę się słowami dyplomu erekcyjnego. Stanowimy, pisze król, aby nowa uczelnia po wieczne czasy pod nazwą uniwersytetu trwała.. aby teraz i na wieki używała otrzymanych swych praw, przywilejów wolności, prerogatyw, imunitetów, tytułów, oznak, godności. Tak nam zdarz Bóg!

O akcyi katolickiej.

Referat wygłoszony na wiecu katolickim w Tarnowie dnia 28-go kwietnia 1912.

(Ciąg dalszy).

Łączy się z tem jeden z zasadniczych postulatów akcyi katolickiej tj. oświata katolicka. Oświata jest hasłem dnia dzisiejszego, jest ona może główną namiętnością umysłów nowoczesnych. I piękna to rzecz! Jeżeli były chwile, że niektórzy, widząc zgubne skutki oświaty złej, bali się oświaty w ogólności, to dziś już chyba tylko bardzo ciasne umysły mogą nie widzieć, że oświata, to potężny czynnik kulturalny, który każdej idei dodaje siły rozpędowej i energii. Zapewne, że samo uczucie, sam zapał wiele może w żywotności idei, ale gdy do tego uczucia, zapału przyjdzie rozumienie głębsze, uświadomienie jaśniejsze, to ta sama idea nabiera siły intenzywniejszej, bardziej żywotnej. O miłości ojczyzny mówili u nas w Polsce wszyscy w wieku nietylko XVI, ale i XVII, a jednak Polska staczała się do upadku; ale dopiero, gdy umysły, oświecone w szkołach X. Konarskiego, tę ideę wielką „świętej miłości kochanej Ojczyzny" należycie zgłębiły, prawdziwie ją sobie uświadomiły, dopiero wtedy były zdolne do tego wiekopomnego czynu, jakim była Konstytucya 3 go Maja, spóźniona co prawda, ale nie mniej piękna i godna czci potomnych!

I w religii bywa podobnie. Zapewne, że religia sama w sobie już jest potęgą; dała tego w ciągu wieków wspaniałe dowody; ale wystarczy przyjrzeć się dzisiejszym narodom katolickim, by widzieć naocznie, że między religią narodów mniej a więcej oświeconych jest rzucająca się w oczy różnica na korzyść tych ostatnich. Wystarczy wymienić Hiszpanię i Belgię. Jeżeli w Belgii jest więcej konsekwencyi we wierze, więcej życia wiary, więcej rozumienia kwestyi społecznej na gruncie wiary, jeżeli tam wyprzedzili katolicy całą bez mała Europę swą wzorową, a na religii opartą pracą społeczną: to zawdzięczają to właśnie swojej wielkiej kulturze umysłowej — oni się nie bali oświaty, ale zrozumieli w niej ukrytą siłę i ją też spożytkowali dla sprawy dobrej i świętej!

Uczmyż się z tego przykładu i bierzmy się do pracy oświatowej — bo i ten pewnik zrozumieć trzeba, który także nie trudno wskazać w dziejach ostatnich lat nieledwie, że gdzie niema oświaty dobrej, zbożnej, tam wciśnie się z całą pewnością oświata zła, bezbożna. Ta namiętność wiedzy, pragnienie oświaty, żywe dziś w umysłach wszystkich, musi znaleźć zaspokojenie — a gdy my go nie damy, dadzą inni. Praca oświatowa więc to jeden z pierwszych zasadniczych punktów programu wszelkiej akcyi społecznej w czasach dzisiejszych. I w akcyi katolickiej tak samo być musi. A więc popierajmy pisma katolickie, czytajmy przedewszystkiem sami tylko i jedynie pisma prawdziwie katolickie, oświecajmy innych, szerzmy oświatę zdrową, chrześcijańską, a nadewszystko sami się oświecajmy: bo i to ważne i o tem pamiętajmy, że dziś już nie wystarczy znać mały katechizm; — dziś, kiedy tyle zarzutów przeciw wierze, przeciw Kościołowi podnoszą wrogowie w imię fałszywej wiedzy, w imię fałszywie rozumianych interesów narodowych i społecznych, trzeba nam się uzbroić w wiarę nie tylko serdeczną, gorącą, ale i rozumną, świadomą swej prawdy, umiejącą się bronić przeciw atakom nieprzyjaciół.

A nie brak dzięki Bogu dzieł, które nam w tem mogą być pomocne. Wydawnictwo nader pożyteczne, a przystępne dla każdego bez wyjątku i dla każdego pouczające to tak zwane „Głosy katolickie", wydawane obok „Intencyi miesięcznych" przez OO. Jezuitów w Krakowie. Na nieco wyższym poziomie utrzymują się bardzo nieraz dobre i gruntowne „Głosy na czasie", wydawane przez „księgarnię św. Wojciecha" w Poznaniu. Od niedawna darzy nas wydawnictwo Tow. X. Piotra Skargi dobrze pisanemi broszurkami, które wszystkie mają za cel obronę prawdy i moralności. Z dzieł dla inteligencyi wymienię przedewszystkiem niezrównane „Wieczory nad

---

[1]) Tukidides.

Lemanem“ X. Maryana Morawskiego T. J., powszechnie i słusznie chwalone, niestety nie równie powszechnie czytane; a przecież od ukazania się tej głębokiej, a lekko i z ciepłem napisanej książki, tj. od lat coś trzydziestu nie ukazało się u nas nic w tym dziale, coby się z nią mogło mierzyć.

Że praca społeczna w dzisiejszych czasach musi wejść na teren ekonomiczny, że musimy zrozumieć, iż ze zmianą warunków, ciągłym wzrostem drożyzny uregulowanie i polepszenie materalnych warunków tych najciężej pracujących jest zasadniczym postulatem życia społecznego, że np. ubezpieczenie na starość jest nie tylko aktem wysoce chrześcijańskim, ale aktem roztropności politycznej, nad tem niema się co rozwodzić. Dla nas katolików to powinno być poprostu obowiązkiem sumienia. Czyńmyż to z miłości, co inni czynią z bojaźni lub pod obuchem konieczności.

Ale ta praca społeczna musi być nietylko oświatowa, ekonomiczna, ona musi koniecznie i przedewszystkiem być moralna. Że o tej moralności bez Boga, bez religii, niema mowy, to jasne. Jeżeli szczęścia, zadowolenia nie znajdziesz tam, gdzie niema uczciwości, trzeźwości przedewszystkiem, to tej uczciwości, tej trzeźwości nie znajdziesz tam, gdzie niema wiary, pobożności. I tu pole działania olbrzymie, dla duchowieństwa przedewszystkiem, ale i dla nas świeckich. Ludzie lubią naśladować — niżsi wyższych; od dziecka się to zaczyna, a rozchodzi się po wszystkich warstwach; urzędnik niższy zapatruje się na wyższego, ten na arystokracyę i tak dalej; tak zawsze bywało, wyśmiewali to już starożytni komedyopisarze. Naprawdę nie potrzebuje to być koniecznie śmiesznem. Jest to przecież jednym z czynników postępu. Człowiek rozumny zawsze chętnie się uczy od innych, których ma za mędrszych.

Chodzi więc o to, by przyswajał sobie rzeczy dobre, naprawdę mądre, a nie przeciwnie. Otóż dziś niestety te warstwy zaczynają być arcymarną szkołą dla tamtych, arcymarnym przykładem do naśladowania. Nie będę się tu rozwodził nad tą delikatną, trochę śliską materyą — mądrej głowie dość na słowie. Z nielicznych, a wcale niewesołych uwag, nasuwających się tutaj, podniosę jedną: tę mianowicie, że jeżeli myślimy, iż lud pozostanie religijnym, gdy my nimi być przestaniemy, to jesteśmy w przenaiwnym błędzie. Chcąc, by lud był uczciwy, pobożny, musimy sami dać tego przykład.

A wy, kochani bracia, których to może czasem dziwi, że panowie nie tak liczni w kościele jak wy, nie zrażajcie się tem: owszem tem bliżej, goręcej garnijcie się do tego Jezusa, który was przecie szczególnie ukochał i sam powiedział, że przyszedł wam opowiadać Ewangelię. Zresztą wam na pociechę, a nam na wstyd przypomnę śliczną bajeczkę sympatycznej naszej poetki Deotymy o koniu i ośle, rozprawiających na Jasnej Górze, podczas wielkiego odpustu. Koń, przy chłopskim wózku, żując siano, zauważa:

»Dla mnie jedna rzecz tylko jest tutaj zagadką:
Dużo tu widzę chłopstwa, a nieznmiernie rzadko
Ludzi ubranych z pańska i mówiących gładko.
Aż wstyd, jak ich mało.
A osioł na to: tak zawsze bywało
Aniołom na zgorszenie, nam osłom na śmiech.
Wszak i tam w stajence
Przy świętej Panience
I Boskiem Dziecięciu
Pastuchów, gdy się zeszło, to kilkudziesięciu,
Mędrców tylko trzech!«

Zresztą, bracia kochani, nie myślcie sobie, że ci panowie już na prawdę nie wierzą! — Najpierw widzicie oto tutaj wcale pokaźną liczbę przybyłych na wiec katolicki, a więc wyznających się otwarcie katolikami i takich dzięki Bogu na ziemi polskiej bardzo, bardzo wielu. A i co do tych, co to niby nie wierzą, ba, walczą przeciw Kościołowi, głośno nań wygadują — nie wierzcie im zbytnio, że oni naprawdę nie wierzą. Oni tacy śmiali, bo myślą że Pan Bóg daleko, ale jak przyjdzie godzina śmierci i uczują, że ten Pan Bóg gotów być bliżej, niż przypuszczali, to mina im rzednie — wołają na gwałt księdza i biją się w piersi, aż miło. (Dok. nast.) *M. Paciorkiewicz.*

Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy).

Też same głosy z pośród kleru białego domagają się także rewizyi i ujednostajnienia typikonu t. j. rytuału.

W liturgicznych księgach prawosławnych znajduje się cały szereg stichirów, troparów i hirmosów, które jedni śpiewają w mniejszem lub większem skróceniu, niektórzy zaś opuszczają całkiem. Żeby temu zapobiedz, reformatorzy proponują skrócenie ich według pewnej normy obowiązującej wszystkich. „Tak, jak je mamy — skarżą się oni — przypominają nam one zanadto monaster, dla którego były pierwotnie ułożono: trzeba je tedy do potrzeb dzisiejszych dostosować“.[1])

Za to usunąćby wypadało z cerkiewnego śpiewu arye teatralne, które się doń wkradły i cieszą wielkiem powodzeniem, a wrócić do dawnego liturgicznego. „Jakże tu domagać się od ludu pobożności, gdy słucha śpiewu znanej sobie jakiejś operetkowej aryi, widzi, jak djak analfabeta bełkocze, ledwie mogąc odcyfrować, co czyta, jak kantorzy, przechodząc koło ołtarza, nawet się nie przeżegnają, pop automatycznie odprawia służbę Bożą, a podczas Komunii św., kiedy Chrystus Pan udziela się wiernym, obecni nawet na chwilę rozmowy swej nie przerywają“.[2])

W dalszym ciągu tenże kler biały domaga się zmniejszenia postów i dni świątecznych. Dotychczas posty i dnie świąteczne stanowiły treść wyłączną pobożności i religijności ludu prawosławnego, który się zadowalał formalizmem zewnętrznym a o wewnętrznem nabożeństwie nie miał nawet pojęcia. „Dziś — powiada prof. Znamienskij — sytuacya się

[1]) „O reformach w naszem bogosłużenii“. („Strannik“ 1906, t. II, str. 621).

[2]) Praw. Putew., 1906, t. I, str. 310; 631—635; „K woprosu o peresmotrie cerkownago ustawa i isprawlenii bogosłużeb, nych knig („Strannik“, 1906, t. II, str. 325—327; Miss. Obozr., 1905, t. I, str. 25—34; „Wopros o Bogosłużenii“ (Cerk. Gołos 1906, n. 5, str. 131—134); Cerk. Wiedom. 1906, n. 38, str. 2610.

trochę zmieniła. Praktyki zewnętrzne, obrzędy i ceremonie przestają jak dawniej działać na lud i być w jego nie oświeconych oczach siłą magiczną, która duszy zapewnia rzekomo zbawienie".[1]) O cnotach wewnętrznych zapomniano. to też dziś ludzie wyzbywać się poczynają takiej doskonałości chrześcijańskiej, która nakłada ciężkie posty, a w dnie uroczyste pozwala objadać się i upijać.

„Postów jest dużo i bardzo uciążliwych w Rossyi, powiadają reformiści: stąd między innemi taka siła atrakcyjna sztundy";[2]) stąd ci, co najdalej idą, sądzą, że wystarczałoby, gdyby ludzi świeckich obowiązano do postu tylko w Wielki Tydzień, w wigilię Bożego Narodzenia, św. Piotra i Pawła, Przemienienia Pańskiego i Wniebowzięcia.

Inni są mniej łaskawi. Tak samo zredukować chcą dni świąteczne, bo tych jest stanowczo za wiele. W niektórych bowiem okolicach dochodzi do tego, że lud świątkuje przeszło 100 dni w roku. Chcąc zapobiedz próżniactwu i nędzy rossyjskiego chłopa a dogodzić fabrykantom, rząd ukazem z 10. maja 1904 zniósł kary swoje za gwałcenie dni świątecznych, zostawiając każdemu do woli święcenie ich lub wykonywanie ciężkiej pracy.[3]) To oczywiście nie podoba się duchowieństwu, które żąda tylko redukcyi świąt. Ba! ale kto ma je zredukować? Tu pokazuje się znowu wyższość katolicyzmu. I w łacińskim Kościele zaszła podobna potrzeba: Papież przemówił i rzeczy się od razu ułożyły. W Rossyi zaś nie tak. Potrzebę odczuwają wszyscy, ale nie ma komu przemówić, bo głowy w Cerkwi niema.

W związku z redukcyą świąt zostaje reforma kalendarza. Tego w łonie Cerkwi nie żąda właściwie nikt, bo w razie przeprowadzenia tej reformy obawiają się wszyscy nowego roskołu i przerzedzenia szeregów i tak już topniejących Cerkwi urzędowej.[4]) Chcieliby ją przeprowadzić mężowie stanu i zdaje się, ostatecznie przeprowadzą, ale tylko w porządku cywilnym, zachowując w Cerkwi kalendarz Juliański, jak uczyniły państewka bałkańskie. Przeciw temu Synod nie oponuje.

Co się tyczy siebie samych, żądają popi: 1. aby ich zwolniono od obowiązku noszenia t. zw. rasona i podrasnika (ἱμάτιον). Podrasnik był dawniej strojem wszystkich kleryków, zarówno popów, jak djaków i kantorów. Na wsi pop nosił go zawsze w domu, rason tylko w niedzielę, gdy w cerkwi odprawiał nabożeństwo.

[1]) „Rukowodztwo dla sielskich pastyrej" (1903, n. 3). Orfanickij „Carstwo bożje i Teatr" (Wiera i Cerkow, 1903, t. II, str. 332—339).

[2]) „Myśli sielskago świaszczennika po powodu predstojaszczego wsierossijskago sobora i cerkownych reform" (Cerk. Wiest., n. 23, str. 752—755).

[3]) Dorokolskij: „Nowyj zakon o proizwoictwie rabot w prazdniczyje dni (Cerk. Wiest., 1904, n. 26, str. 805—807).

[4]) Tego zdania jest prof. Gołubinskij. — Cf. Strienica „Kalendarnyj wopros w Rossii i na Zapadie" (Petersburg 1894); Sumcow: „Istoriczeskij oczerk popytok wwiesti w južnoj i zapadnoj Rossii gregorjanskago kalendaria (Kiew 1888); Gołubinskij: „O wremeni prazdnowanja Paschi u kristjan Wostoka i Zapada (Bog. Wiest. 1892, t. II, str. 73—88); Jaworskij: „Nowyj wopros i staraja nauka: k predpołagajemoj w Rossii reformie kalendarja" (Tuła 1903). Id. „Reforma kalendarja pri Petrie Welikom i wzgljad na nejo raskolnikow XVIII wieka II (Tuła 1903); Id. „Kalendar i wopros o jego reformie w Rossii" (Praw. Bog. Encyklopedja, 1906, t. VII, str. 872—892).

Popom chodzi o to — aby się od świeckich ludzi niczem nie wyróżniając, na siebie niczyjej nie zwracali uwagi i mogli bywać wszędzie bez trudności i zgorszenia, szczególnie w teatrach, cyrkach itd. Chcieliby także uniknąć niepotrzebnych upokorzeń, na jakie są tak często narażeni, kiedy przy ich spotkaniu człowiek prosty ustępuje z drogi, plując na ziemię, albo dla oddalenia nieszczęścia rzucając za siebie słomkę lub wiążąc na chustce węzły... wszystko wedle głęboko zakorzenionego w Rossyi zwyczaju.

Oczywiście dla tychże samych powodów chcieliby być uwolnieni od obowiązku noszenia długich włosów.[1])

Dalej żądają, żeby zniesiono prewencyjną cenzurę dla kazań,[2]) i żeby kazano je głosić nie po Mszy, ale zaraz po odśpiewaniu Ewangelii, żeby przez to wszyscy obecni byli zmuszeni ich wysłuchać.[3])

Nadto żądają i to bardzo natarczywie, zniesienia zakazu zawierania powtórnych związków małżeńskich. Wprawdzie wolno im i teraz na mocy starodawnego na Rusi prawosławnej zwyczaju (popom i djakom owdowiałym) pojąć drugą żonę, ale pod warunkiem, że przejdą do stanu świeckiego i czynności duchownych więcej spełniać nie będą.[4]) Przed XVI w. warunku tego, zdaje się, im nie stawiano. Dopiero metropolita Piotr na synodzie w Moskwie w r. 1503 i w Wilnie 1509 postanowił, że pop wdowiec ma do wyboru albo stan świecki, albo monaster,[5]) z czego widać, że Cerkiew prawosławna wyobrazić sobie nie mogła popa świeckiego bez żony.

Jakkolwiek bądź — i dziś w Rossyi zawarcie powtórnego małżeństwa jest przeszkodą do wykonywania funkcyi kapłańskich (i djaka). Żeby ją usunąć, w eparchii orenburskiej utworzył się nawet osobny związek popów wdowców,[6]) nie mówiąc już o licznych zjazdach niższego duchowieństwa, na których się tego domagano energicznie.[7])

Dalej żądają popi zniesienia wszystkich przywilejów kleru czarnego, — niektórzy nawet wogóle skasowania monasterów, jako przybytków zepsucia i próżniactwa, a w każdym razie dopuszczenia kleru białego do hierarchii, przynajmniej wdowców i celebsów, jeżeli nie popów żonatych.[8])

To za cel swojej organizacyi postawił „Sojuz cerkownago obnowlenja", stowarzyszenie popów postępowych petersburskich.[9])

[1]) „Za swobodoju w odieždje duchowieństwa (Cerk. Wiest., 1904, n. 31, str. 972—974). Cf. Mereżkowskij „Zapiski religiozno-filozofskich sobranij (1902—1903), Petersburg, 1906, str. 227; Swietłow „O posieszczenii teatrow duchowieństwom" (Bog. Wiest., 1906, t. I, str. 571, 576; „Świaszczennyk i teatr" (Cerk. Obszcz. Žiźń, 1906, n. 15, str. 560—561).

[2]) Cerk. Wied., 1906, n. 22, str. 155—157. Dla zachowania zasady niektórzy archireje proponują, aby cenzura ta zachowaną była dla kazań wygłaszanych w katedrze.

[3]) „O cerkownom propowiednictwie" (Cerk. Wiest. 1904 n. 16, str. 493—495).

[4]) Suworow, str. 387.

[5]) To już rozporządził był przedtem metropolita Teodozy (1475), Gołubinskij, III, str. 522—523, a przed nim Focyusz († 1431), ib. str. 393—394.

[6]) Cerkow. Gazeta, 1906, n. 7, str. 9.

[7]) „O wtorobraczii świaszczenikow" (Cerk. Wiest., 1906, n. 17, str. 509—511).

[8]) „Zadaczi cerkownoj reformy" (Cerk. Gaz., 1906, n. 17, str. 539.

[9]) Cerk. Obszcz. Žiźń (1906, n. 18, str. 641—642; ib. n. 5, str. 185—186; Cerk. Wost., 1906, n. 17, str. 539.

Następnie dla usunięcia chińskiego muru, oddzielającego lud od duchowieństwa, żądają oni, aby bez żadnych większych formalności popowi wolno było każdej chwili duchowne swe stanowisko zamienić na inny zawód wyzwolony albo przeciwnie porzucić takowy i wrócić do dawnych zajęć duchownych, jednem słowem: domagają się zupełnej z ludźmi świeckimi niwelacyi. Ciż sami popi postępowi chcą także przez wybór ludu ułatwić świeckim bezpośredni wstęp do najwyższych nawet godności cerkiewnych.

Przy reformie szkół żądają oni zachowania uprzywilejowanego stanowiska swych synów; ale zarazem ześwieczczenia tych szkół zupełnego, jak widzieliśmy wyżej. *X.*

(Dokończenie nastąpi).

Kościół zamkowy w Brzeżanach.

(Dokończenie).

Pierwszym prepozytem z grona Komunistów brzeżańskich był Jerzy Giżycki w r. 1728. Po nim nastąpił w r. 1732 Augustyn Pośniawski, a po tym w r. 1751 Maciej bar. Weber, kanonik katedralny inflancki. Po jego śmierci objął prepozyturę jego siostrzeniec Tomasz Zub Zdanowicz, który po zniesieniu beneficyum otrzymał w r. 1785 probostwo w Bełzie [1].

Dnia 15. kwietnia 1782 w myśl patentu Józefa II kongregacyę rozwiązano i kościół zamknięto. Z XX. Komunistów, jeden Ignacy Dżegliński został administratorem w Niemirowie, drugi, Józef Wronczewski wikaryuszem w Kołomyi, trzeci, Józef Rzondziński w Kopyczyńcach, a czwarty, Jerzy Winter z Ambergu przeniósł się do Lwowa.

Przy zamknięciu kościoła spisano inwentarz w r. 1784, z którego dowiadujemy się, jak bogaty był skarbiec kościoła. Było w nim 33 ornatów, innych części ubrania kapłańskiego 92, bielizny kościelnej 178 sztuk. Wiele srebra i portrety Sieniawskich, malowane na srebrnych blachach, zabrał rząd i przetopił w mennicy we Wiedniu na pieniądze. Paramenty kościelne rozdzielono pomiędzy uboższe kościoły, między innymi w Narajowie i Tarnorudzie.

Po zamknięciu kościoła nastąpiły dla niego bardzo smutne czasy. Od r. 1784 ustały modły [2]) w kościele zamkowym, a sam kościół — jak opowiada Józef Czarnecki, [3]) naoczny świadek — zamieniono na magazyny wojskowe. Kornel Ujejski pisze w „Dzienniku Literackim" w r. 1867, że za czasów i rządów Aleksandra Potockiego (byłego właściciela Brzeżan), popełniono w kościele przerażające świętokradztwo: „Wynajęto kaplicę na skład wódki żydom, a równocześnie dobyto się do grobowca, porozbijano trumny dla wyszukania w nich i zrabowania ostatnich własności spoczywających nieboszczyków".

Dalej opowiada sam Czarnecki, czego był naocznym świadkiem:

„Najsmutniejsze czasy nastały dla kościoła w dobie wojny krymskiej. Kościół zamkowy wypełniono pod sufit worami pełnymi sucharów i mąki; przytem huzarzy, stojący załogą w Brzeżanach, nielitościwie rąbali szablami pomniki, odbijając im nosy, ręce, stopy, kalecząc i łamiąc wszystko w barbarzyński sposób. W tym czasie uszkodzono napis na kościele „Jehowa". Do tego napisu wojsko miało rzucać kamieniami".

Tak więc przybytek Boży, grób zaciszny, gdzie spoczywają prochy dzielnych synów ojczyzny, poniewierany rozkazem władcy, rozbrzmiewał krzykiem i rubasznym śmiechem żołnierzy, słowami komendy w obcym wygłaszanej języku, gwarem, który odbijał się od ścian odartych, poczerniałych sklepień i mącił spoczynek duchów wielkich w podziemiach kościoła.

Dłużej tak trwać nie mogło. Nawoływania po dziennikach odniosły pożądany skutek i skłoniły St. hr. Potockiego do ocalenia resztek wspaniałych zabytków. Profesor L. Marconi i malarz Conti troskliwą pracą odnowili świątynię; lecz chyba po to, aby zamknięta, nie wietrzona nigdy, przesiąknięta wilgocią, niszczała znowu powoli. Szkoda, że dotąd świątyni tak pięknej nie oddano jakiemu zgromadzeniu zakonnemu, szkoda, że niema tam służby Bożej, że nikt nie czuwa nad pamiątkami nieocenionej wartości. Część zamku, tuż obok kościoła, zamieniona na browar, chyba dla profanacyi miejsca świętego. Ogromne kufy z piwa, leżące pod ścianami kościoła, urągają najprostszym zasadom poszanowania zabytku chwały minionych wieków. A właściciela zamku i kościoła stać chyba na to, żeby browar mógł być umieszczony w innem miejscu, a zamek i kościół oddany jako drogocenna pamiątka narodowi i w ten sposób uchroniony od zniszczenia.

Dodam jeszcze, że dziś, kiedy Brzeżany połączone są koleją ze Lwowem, warto tę miejscowość uczynić miejscem wycieczek dla uczniów szkół średnich. Myśl taką mogliby rzucić XX. Katecheci. Piękna okolica, staw obszerny, wzgórze lesiste, zamek, kościoły, a zwłaszcza pomniki w kościele zamkowym, wszystko to dodatnio wpłynęłoby na umysł i serce naszej młodzieży.

X. Pilin.

[1]) »Aufhebungsakten« w starostwie w Brzeżanach.

[2]) Na św. Marka idzie procesya z fary do kościoła zamkowego i tam odprawia się mszę św. Po za tem kościół zamkowy zawsze zamknięty.

[3]) Czarnecki: »Brzeżany«. Lwów 1905.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Upadek pisma socyalistycznego. Dziennik *Głos* wydawany od lat 9-ciu przez żyda Diamanda, redagowany przez Rusina Hankiewicza a nazywający się organem polskiej partyi socyalistycznej, nie miał nigdy większego znaczenia i nie cieszył się poparciem robotników, którzy nawet żądali, żeby usunięto z redakcyi współpracowników żydów (jeden z tych, Czaki przeszedł niedawno do *Gazety Wieczornej*, organu, jak wiadomo, raczej kapitalistycznego niż socyalistycznego). Przed kilku laty puściło owo pisemko w obieg oszczerstwo, rzucone na X. Alfreda Wróblewskiego z T. J, że uciekł zagranicę z hrabianką T, ale pozwane przed sąd, musiało ze wstydem ową kłamliwą wieść odwołać. Położenie pisma pogorszyło się jeszcze bardziej i stało się beznadziejnem, kiedy największa część żydów i Ukraińców odłączyła się od partyi, tworząc własne organizacye narodowe (co wogóle nie sprzyja bynajmniej wzrostowi socyalizmu i nie zgadza się z pierwszem jego hasłem: „proletaryusze wszystkich krajów — łączcie się!"). Żydzi przestali dawać pieniądze, nawet szynkarze

okazali się niewdzięcznymi posłowi Diamandowi, który tak energicznie broni ich interesów w Wiedniu i zwalcza projekt podwyższenia podatku od wódki — i trzeba było pismo zwinąć. Do tego jednak nie przyznają się wydawcy otwarcie, tylko ogłaszają, że *Głos* przenosi się do drukarni partyjnej w Krakowie", gdzie też zaczęto wydawać pismo z nagłówkiem: *Głos*, dodając w nawiasie: *Naprzód*, zamiast powiedzieć wyraźnie, że *Głos* przestał wychodzić a tylko jego tytuł nosić będzie wydanie *Naprzodu*, przeznaczone dla Lwowa.

Wogóle upadek socyalizmu jest widoczny; — trzebaby tylko dążyć koniecznie do przeprowadzenia potrzebnych reform społecznych i do usunięcia słusznych powodów, jakie mają sfery robotnicze do niezadowolenia z ustaw i stosunków dzisiejszych. Tak np. sejm węgierski powinienby zrozumieć, że prawo wyborcze trzeba rozszerzyć i na warstwy najniższe a mianowicie biorąc sobie za wzór system belgijski (nie austryacki). Przyznanie robotnikom tego, co im się należy, osłabi niewątpliwie wpływ agitacyi socyalistycznej, która doprowadziła w Peszcie do znanych rozruchów i walk ulicznych.

P.

Klasztory w Królestwie Polskiem. Obecnie istnieją tam jeszcze klasztory następujące: W dyecezyi warszawskiej: Kapucynów w Nowem Mieście, Wizytek i Sakramentek w Warszawie.

W dyecezyi kieleckiej: Panien Norbertanek w Imbramowicach.

W dyecezyi włocławskiej: Paulinów w Częstochowie, Reformatów we Włocławku i Bernardynów w Kole, Dominikanek u św. Anny pod Przyrowem, Bernardynek w Wieluniu.

W dyecezyi płockiej: Karmelitów w Oborach i Felicyanek w Przasnyszu.

W dyecezyi sandomierskiej: u św. Katarzyny na Łysej Górze.

W dyecezyi sejneńskiej: Benedyktynek w Łomży. W 1910 r. powstał nowy klasztor w dyecezyi warszawskiej w Szymanowie Panien Niepokalanek.

W każdym klasztorze „etatowym" pozwala ustawa „o wyznaniach obcych" na przebywanie 14 osób zakonnych, z wyjątkiem klasztoru Paulinów w Częstochowie, w którym stosownie do etatu ma być zakonników 24.

Na utrzymanie każdego z klasztorów etatowych (tj. oznaczonych w nim wedle etatu 14 osób) ma być asygnowaną ze skarbu corocznie suma rs. 1750 — a dla klasztoru Paulinów rs. 3000 (a więc po 125 rubli na jednego zakonnika!).

O zależności klasztorów od władzy duchownej. Wszelka zależność klasztorów i osób zakonnych od jenerałów zakonnych i innych władz zakonnych w Królestwie lub też po za granicami onegoż przebywających „została na zawsze usuniętą i wszelkie stosunki duchowieństwa zakonnego z temiż władzami zostały wzbronione". A nadto istniejące dotąd w Królestwie urzędy prowincyałów zakonów „zostały na zawsze zniesione".

Zawiadywanie wszystkimi klasztorami tak męskimi jak i żeńskimi w Królestwie oddane zostało bezpośrednio miejscowym biskupom tych dyecezyi, w których obrębie te klasztory się znajdują; takowy nadzór władzy dyecezyalnej rozciąga się nietylko na osoby zakonne, lecz także i na zarząd klasztorów pod względem dochodów i majątku.

N.

Z Rzymu. Legatem papieskim i prezydentem wiedeńskiego kongresu eucharystycznego mianowany X. kard. Wilhelm van Rossum, redemptorysta, Holenderczyk, mąż wielkiej nauki, ur. w r. 1854, został kardynałem 27. listopada 1911. Mówi podobno dobrze po niemiecku. Jest członkiem komisyi, która zajmuje się kodyfikacyą prawa kanonicznego.

Przygotowania do obchodu rocznicy zwycięstwa Konstantyna. Komitet pod przewodnictwem Kardynała Cassetta, zajmujący się przygotowaniami do uczczenia rocznicy zwycięstwa Konstantyna nad Maksencyuszem, oznaczył już uroczyste nabożeństwa pontyfikalne w określonych terminach w następujących kościołach: św. Piotra, gdzie celebrować je będzie Ojciec św., w Laterańskim, w S. Maria Maggiore, w których celebrować je będą kardynałowie-archiprezbiterowie dwu tych bazylik, w S. Croce in Gerusalemme, św. Agnieszki *fuori le mure*, św. Piotra i Marcelina, w katakumbach św. Kaliksta i Pryscylli. Zostanie wybity medal pamiątkowy i wydany bogato ilustrowany opis świątyń i gmachów, wzniesionych w Rzymie przez Konstantyna Wielkiego. Ponieważ w okolicach Ponte Molle, gdzie odbył się wiekopomny jego bój z Maksencyuszem, powstała w ostatnich czasach liczna dzielnica, w której brak kościoła, przeto wzniesiony tu będzie dom Boży ku trwałemu upamiętnieniu rocznicy. Projektowany też jest szereg urozmaiconych niknącymi obrazami odczytów o wielkim tym fakcie dziejowym i jego skutkach.

Z Prus. Zatarg ministra rolnictwa z Centrum.[1]) Od dawna już wiedziano i wytykano rządowi, że dążąc do zgermanizowania Wielkopolski, szerzy tam jednocześnie protestantyzm: „Germanizacya jest protestantyzacyą", powiedział przed 20-tu jeszcze laty jeden z przewódców Centrum, gorliwy katolik, baron Schorlemer, który w czasach kulturkampfu wypowiedział raz pamiętne słowa: „Kulturkampf rzuca także cienie swoje na stosunek ludu do dynastyi. Mam odwagę to wyrzec, żeby nie powiedziano, iż nie przestrzeżono Korony!" Poważną tę przestrogę wziął sobie do serca Wilhelm I. Niestety syn znakomitego Centrowca, obecny minister, nie poszedł śladami zmarłego ojca. Nie wyrzekł się wprawdzie formalnie katolicyzmu, ale faktycznie wszedł w służbę protestantyzmu i hakaty. On też po raz pierwszy przyznał otwarcie od stołu ministeryalnego w sejmie, że rząd osiedla protestantów na „kresach wschodnich" a tylko w małej części katolików, bo ci są mniej pewni pod względem narodowym i łatwiej mogą uledz wpływowi polonizmu!

Był to zarzut ciężki, uczyniony ogółowi katolików niemieckich a uczyniony w czasie, kiedy go najmniej można było oczekiwać: bo wszakże Centrum uchwaliło właśnie bez żadnej trudności w parlamencie nowe wydatki na powiększenie wojska i floty a w prowincyach wschodnich nastąpiło ubolewania godne poróżnienie między Niemcami katolikami a ludnością polską, od której żądają tamci, powodując się patryotyzmem swoim niemieckim, żeby w okręgach śląskich nie stawiała przy wyborach swoich kandydatów, lecz głosowała na centrowców.

Zarzut więc ten oburzył całe Centrum a oburzenie to wyraził bardzo stanowczo i silnie jeden z jego członków, poseł Marx, przypominając ministrowi przytoczone powyżej słowa jego ojca, którym dotąd zawsze ministrowie pruscy zaprzeczali i dodając, że oświadczenie jego stwierdza tylko jak najwyraźniej niezgodność nowej ustawy „o wzmocnieniu niemczyzny" z konstytucyą państwa. Ta bowiem mówi w artykule 1-ym: „Wobec prawa są wszyscy Prusacy równi", — nowa zaś ustawa skierowana jest swojem ostrzem przeciw obywatelom państwa, należącym do narodowości polskiej a zarazem będzie krzywdziła w zastosowaniu swojem Niemców katolików na korzyść protestantów. Nadto wyraził Marx najgłębsze ubolewanie w imieniu całego Centrum z powodu, że minister przyobiecał hakatystom wprowadzenie w życie ustawy o wywłaszczeniu. Centrum dziwi się, że konserwatyści pruscy przyjęli taką ustawę, samo zaś bronić będzie zawsze, jak dotąd, zasad sprawiedliwości wobec wszystkich.

Na tę wyborną mowę odpowiedział minister Schorlemer w sposób taki, jak gdyby chciał raz na zawsze zerwać wszelkie węzły z Centrum. Sądził, że katolicy niesłusznie przytaczają przeciw niemu słowa jego ojca, bo

---

[1]) Patrz kronikę nru ostatniego.

dzisiaj zmieniły się całkiem stosunki i „nie wiem, coby powiedział mój ojciec, gdyby wrócił dzisiaj“. To jednak zdanie mogło tylko wywołać wielkie zdziwienie, bo Centrum dzisiejsze nie przestało pracować dla dobra ojczyzny niemieckiej, — owszem posuwa się niekiedy za daleko w kierunku narodowej wyłączności i nie przemawia już z taką energią i siłą w obronie Polaków, jak przemawiał niegdyś wielki jego wódz, nieodżałowanej pamięci Windhorst, — chociaż nie wyrzekło się dawnych swoich zasad. Niema więc powodu wątpić, że nieboszczyk Schorlemer potępiłby politykę swego syna, który dla karyery, dla przypodobania się Wilhelmowi II i protestantom zrywa z katolikami i z zasadą: *justitia fundamentum regnorum*. Minął się także z prawdą minister, mówiąc, że „cała prasa centrowa uderzała“ na jego ojca w r 1893 jedynie za to, że bronił pewnego projektu wojskowego, wniesionego przez rząd.

Ustawę przyjęto, jak można było przewidzieć, czyli dopuszczono się nowego złamania konstytucyi, które nie wyjdzie na korzyść królestwu pruskiemu *P.*

Rozwój Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w najnowszych czasach[1] Jednym z najlepszych objawów rozwoju Towarzystwa w poszczególnych latach, to ilość agregacyi nowych konferencyi. Z niej dowiadujemy się, że w latach od 1905 do 1910 agregowano przeciętnie co roku 234 Konferencyi, podczas gdy w pięcioleciu poprzedniem zapisano w tej rubryce tylko 182 agregacyi. Z tego porównania widać przewyżkę roczną 52 agregacyi we wspomnianym okresie — przewyżkę niemałą, która dowodzi, że to źródło, skąd one płyną, za łaską Bożą nie jest blizkiem wyschnięcia.

Wybitnym jest udział Paryża w tym żywym posłewie. W ciągu pięciu lat Konferencye tej dyecezyi wzrosły z 250 na 301, nie mówiąc już o nowych dziełach, jak sekretaryat ubogich, ogrody robotników, biuro bezpłatnych umieszczeń, kolonie wakacyjne; te ostatnie okazują wzrost wprost cudowny, a powstanie ich oddaje jak największe usługi klasie robotniczej.

Na prowincyi we Francyi poniosły wprawdzie Konferencye wielką stratę przez to, że w epoce rozdziału Kościoła od państwa zamknięto małe seminarya i zakłady wychowawcze różnych zgromadzeń zakonnych. Ubytek ten jednak wynagrodziło powstanie różnych instytucyi prywatnych, które się przyczyniły do wzmocnienia Konferencyi.

Nie możemy ukryć głębokiego żalu na widok, że Konferencye wiejskie stają się coraz rzadszemi wskutek nieszczęsnego przenoszenia się ludności wiejskiej do wielkich miast; natomiast cieszy nas ten fakt, że przypływ nowych członków zawdzięczamy obecnie przedewszystkiem Konferencyom, istniejącym w patronatach lub w stowarzyszeniach młodzieży robotniczej; przyrost sił uzyskany w ten sposób jest zadatkiem nadziei na przyszłość.

Niejeden też powód do radości znajdziemy, gdy przekroczymy granice Francyi. Wiadomo, że Belgia jest krajem, mającym największą ilość Konferencyi w stosunku do liczby ludności i do obszaru swego terytoryum, a okoliczność ta sprawia, że możnaby wnosić, iż ona osiągnęła już maximum rozwoju liczebnego Konferencyi. Tymczasem dzielni nasi bracia nie przestają nam przesyłać co miesiąc, niemal co tydzień nowych próśb o agregacyę. Doszli oni tam do tego stopnia postępu, że miejscowości mające 500 do 1000 mieszkańców mają już Konferencye i to ożywione. Prawda, że przed kilku laty J. Em Kardynał Arcybiskup mechliński wystosował list pasterski do duchowieństwa belgijskiego, wyrażając życzenie, by Konferencye św. Wincentego a Paulo były założone we wszystkich parafiach całego królestwa belgijskiego bez wyjątku. Wezwanie to nie pozostało bez skutku, jakoż w ciągu ostatniego roku założono 53 Konferencyi w tym kraju.

W Hiszpanii liczymy już przeszło 500 Konferencyi, do których corocznie około 10 nowych przybywa. Natomiast Konferencye portugalskie są w wielkiej potrzebie z powodu prześladowania religijnego, jakie się w ich kraju sroży. Rada główna otrzymuje w tej mierze listy bardzo zasmucające.

Anglia rozwija sieć swych Konferencyi w sposób widoczny, świadczący o postępie. Gdzie tylko dostateczna ilość katolików na to pozwala, zaraz się tworzy Konferencya. W Irlandyi, w tym kraju, gdzie wiara należy do cech narodowych, odziedziczonych po przodkach, Towarzystwo nasze prosperuje i wzrasta nieustannie...

Konferencye holenderskie mają tę osobliwość, iż będąc w kraju protestanckim, musiały wziąć na swe barki organizacyę szkół katolickich, które też pozostają pod ich opieką, dając co roku wychowanie religijne 1400 dzieciom. Wogóle w tym kraju dzieła nasze mogą się z całą swobodą rozwijać. We Włoszech, w Austryi, w Szwajcaryi stan Towarzystwa nie przestaje być pomyślnym.

Z radością wielką mogę stwierdzić szczęśliwą dla nas wszystkich wiadomość, że dzieło założone przez Ozanam'a o tak skromnych początkach, lat temu blisko 80, rozszerza się, żyje i wzrasta we wszystkich krajach, w różnych stronach świata, mających obyczaje i języki najróżnorodniejsze, jak tego zaraz zobaczymy uderzające dowody, w okolicach najbardziej od nas oddalonych. Co więcej, powiedziałbym, że w chwili obecnej ludy amerykańskie dają nam najbardziej budujący przykład. Towarzystwo św. Wincentego a Paulo uważają one za centrum, około którego skupia się w poszczególnych parafiach praca, podjęta w duchu katolickim.

Na czele tego ruchu religijnego w Ameryce Południowej stoi Brazylia, która w ostatnich latach dostarczyła Towarzystwu naszemu największą ilość Konferencyi do agregacyi, w tej mierze odznaczył się szczególniej rok 1911. Prezes Rady Wyższej w Rio-de-Janeiro, wezwany przez swe zajęcia urzędowe do zwiedzenia miast głównych, jako inspektor oddziału sanitarnego armii brazylijskiej, skorzystał z tego, by zwiedzić w czasie swej podróży mnóstwo Konferencyi oraz kilka nowych założyć. 50 do 60 Konferencyi agregujemy przeciętnie co roku w tych stronach, a nie należy przypuszczać, by ruch ten miał się niebawem zmniejszyć, ile, że coraz to nowe dyecezye Stolica św. tam tworzy, a mianowanie nowego biskupa sprowadza prawie zawsze powstanie kilku Konferencyi. Udział Brazylii w dochodach ogólnych Towarzystwa wynosił 1,200 000 fr.

Niemniej pocieszającem jest to, co widzimy w wielkiej Rzeczypospolitej Ameryki Północnej. Mamy w Nowym Jorku niezrównanego prezesa Rady Wyższej, który nie waha się przedsiębrać podróży kilkutygodniowych celem zwiedzenia Konferencyi.

Należy sobie zapamiętać, że liczymy przeszło 700 Konferencyi w Stanach Zjednoczonych i że ilość grosza, wydanego tam na ubogich przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, przenosiła dwa miliony fr. Zaczem można spodziewać się w krótkim przeciągu czasu wielkiego wzrostu dzieł naszych w tamtych stronach.

W Kanadzie mamy Konferencye angielskie i francuskie, jedne obok drugich.

W Afryce jest Konferencya wśród posiadłości francuskich w Dahomeju; inna w Kongo belgijskiem istnieje od dwóch lat; nadto są Konferencye w kraju Przylądku Dobrej Nadziei, w Egipcie, w Natalu, w Transwalu i na Wyspie Maurycego.

W Azyi, prócz Turcyi, mamy 8 Konferencyi w Kalkucie i 20 w Bombaju.

Przechodzimy wreszcie do piątej części ziemi do Australii, gdzie zarówno Nowa Holandya, jak i wyspy

[1]) Z przemówienia Prezesa generalnego na Zgromadzeniu ogólnem Konferencyi paryskich dnia 25-go lutego 1912 r.

przyległe są dla naszego Towarzystwa ziemią żyzną i błogosławioną. Konferencye powstają tam jakby czarodziejskim sposobem na zawołanie prezesa, który bez względu na trudy lub czas, jakich to wymaga, staje się propagatorem religii katolickiej, a w szczególności naszego Towarzystwa, zajmującego poczestne miejsce w jego sercu.

Ileż to razy dochodziła nas wiadomość, że podejmował podróż tygodniową lub dwutygodniową, by zakładać, odwiedzać i odnawiać Konferencye, Patronaty i Czytelnie. Już w bieżącym roku wybrał się na dwa miesiące na wezwanie biskupa z Perthe, by zaznajomić duchowieństwo jego nowej dyecezyi z zasadami naszego Towarzystwa i korzyściami, jakie ono przynosi. Po miesięcznym pobycie w stolicy Australii zachodniej, nasz prezes ze Sydney zatrzymywał się w różnych miejscowościach, by zwiedzać tam gminy katolickie i Konferencye i możemy powiedzieć, że wrócił z pełnemi rękoma, gdyż nam donosi o utworzeniu 14 Konferencyi i dwóch Rad Miejscowych, których agregacyi zażąda po upływie czasu ustawą wyznaczonego.

Na zakończenie przytoczę inny fakt, nader pomyślny, rzec można, opatrznościowy, który świeżo się zdarzył.

Rzeczpospolita kolumbijska, kraj na wskroś katolicki, posiada od lat z górą dwudziestu dwóch Towarzystwo, odwiedzające ubogich i noszące nasze miano, mimo, iż jego ustawy w istotnych punktach różniły się od naszych. Niejednokrotnie a zawsze bezskutecznie starano się o zbliżenie tej instytucyi do nas; duch partykularyzmu nie pozwalał na zbliżenie się tego rodzaju, któreby pociągnęło za sobą całkowite przyjęcie naszych ustaw. Stać się to dopiero miało w r. 1911 za sprawą pewnego dostojnego Kolumbijczyka, męża wielce pobożnego, który nasze dzieło poznał jako dyplomata w Paryżu i dołożył niemałej gorliwości i wytrwałości, by osiągnąć cel upragniony. Niemało miał tu trudności do zwalczenia; dzięki jednak pośrednictwu J. Em. Kardynała Protektora, który nie pomija żadnej sposobności, by usłużyć sprawie naszego Towarzystwa, pozyskano episkopat kolumbijski dla naszej sprawy i 31 maja 1911 pierwsza grupa złożona z 9 Konferencyi w Bogota została złączona z naszem Towarzystwem..

W Polsce istnieje 146 Konferencyi św. Wincentego, z czego przypada na W. Ks Poznańskie 44, na Galicyę 36, a na Królestwo Polskie 66. Ilość więc Konferencyi stoi w odwrotnym stosunku do wielkości wymienionych krajów. Dużo jeszcze trzeba będzie zabiegów, aby każdej nędzy miejscowej, gdziekolwiek się ona pojawi, przeciwstawić Konferencyę św. Wincentego. Na Bukowinie niema dotąd ani jednej Konferencyi.

Nasze Konferencye nie mogą mierzyć się pod względem działalności z innemi. Nie brak i u nas ludzi, którzy dużo wydają na jałmużny, ale nie chcą należeć do Towarzystwa, które właśnie najlepiej pojmuje i spełnia obowiązek miłosierdzia! *X. P.*

List do Redakcyi.

Toki, dnia 31. maja 1912.

W dniu 25. maja br. nawiedził tutejszą gminę straszny pożar, który przy ogromnym wichrze zniszczył przeszło 1000 budynków. Pastwą rozszalałego żywiołu padła i moja plebania wraz z budynkami gospodarskimi. Zostałem więc bez dachu nad głową — do znawszy nader dotkliwych strat materyalnych; z trudem tylko udało się uratować księgi i akta parafialne. O konkurencyi, choćby na lata rozłożonej, nawet myśleć nie można. Wskutek bowiem niedawnego dokonanego rozdziału parafii — pozostała w czterech małych, bez obszarów dworskich, wioskach bardzo szczupła liczba w przeważnej części ubogich a w samych Tokach obecnie zupełnie zrujnowanych parafian. Z ubezpieczenia uzyska się najwięcej 5.000 K, za którą to kwotę nie można przecież do budowy choćby samej plebanii przystąpić. Prywatnego majątku nie posiadam żadnego; przeto, chociaż *beatius est dare quam accipere* — zmuszony jestem we własnem i w imieniu moich nieszczęśliwych parafian serdecznie Przewielebnych P. T. Współbraci upraszać choćby o jedną kwestę w kościele. Ruscy księża okoliczni okazują wielką ofiarność na rzecz tutejszych pogorzelców Rusinów, nadsyłając już to w naturze już to w pieniądzach ofiary. Podobna braterska solidarność byłaby — choćby jedynie ze względów narodowych — i ze strony naszej pożądaną.

X. Wacław Zakrzewski, proboszcz.

Bibliografia.

X. Jan Pabis. *Żywot Bł. Kunegundy, Księżny polskiej, Pani ziemi sandeckiej, Patronki narodu polskiego*. Stron 150. Cena egz. brosz 80 hal. Opr. 1 kor. Do nabycia w księgarni Jelenia w Tarnowie i u autora (klasztor PP. Klarysek w St. Sączu).

Niewiele jeszcze posiadamy w naszym języku żywotów Świętych, któreby nadawały się z każdego względu na lekturę dla młodzieży. Książeczka, którą mamy przed sobą, jest pierwszym płodem duchowym młodego jeszcze Autora (dyrektora szkoły i kapelana klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu). Napisana jest bardzo dobrze, z namaszczeniem i umiłowaniem przedmiotu, stylem poprawnym i potoczystym. Autor korzystał sumiennie i zręcznie z dzieł, poświęconych czci św. Kunegundy (które przytacza na str. 135—136). Książeczka jest polecona przez Radę szk. kr. na nagrody pilności i do bibliotek szkolnych (p. Nr. 10 »Dziennika Urzędowego c. k. Rady szk. kr.« z r. b. str. 215), — zasługuje też na to, żeby XX. Katecheci dawali ją do czytania swym uczniom; — mogą też z niej korzystać w egzortach i kazaniach. *X. P.*

Pamiętniki X. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Wydał Dr. Stanisław Smolka. Część I. 1822—1851 (stron 431). Część II. 1851—1883 (stron 295). Wydanie 2-gie. Lwów. 1911. Zienkowicz i Chęciński. Cena 10 kor.

Pamiętniki te świątobliwego arcybiskupa-wygnańca są tak znane i tak powszechnie cenione, że z pewnością nie potrzebują polecenia. Któż np. z kapłanów polskich nie czytał prześlicznych wspomnień tego autora o Słowackim, — chociażby nie znał jeszcze pamiętników Felińskiego w całości? Książka ta należy do najbardziej zasługujących na rozpowszechnienie i dlatego nowe jej wydanie, staranne i piękne, zapisujemy z radością. *X. P.*

Dr. J. Leniek. — Fr. Herzig. — Ks. Fr. Leśniak. *Dzieje miasta Tarnowa*. Z 90 rycinami. Tarnów. 1911. Stron 303 w dużym formacie.

Książka ta składa się z trzech części: pierwszą stanowi rozprawa Dra Leńka, wydana już w r. 1910 osobno, p. n. »Tarnów za czasów Leliwitów«; — drugą historya Tarnowa od r. 1567 do 1907, napisana przez Fr. Herziga; trzecią rozprawa X. prałata Leśniaka p. n. »Artystyczne i historyczne zabytki miasta Tarnowa« (katedra, inne kościoły tarnowskie, ratusz i inne budowle miejskie, Muzeum dyecezalne, cmentarz). Są to monografie bardzo pracowite i zawierające mnóstwo wiadomości ważnych i ciekawych. I tak dowiadujemy się tu między innemi o ofiarach, jakie składali księża tarnowscy na oświatę i szkoły: np. w r. 1753 X. Wojciech Kaszewicz, scholastyk kolegiaty tarnowskiej, zapisał 29.000 złp. i folwarczek na przekształcenie szkoły tarnowskiej na kolonię akademicką (str. 144).

Są jednak w cennem dziele tem i pewne braki: niektóre rzeczy powtarzają się we wszystkich trzech częściach książki, inne przynajmniej w dwóch. Część druga zawiera zbyt wiele nazwisk, dat i liczb, po części wcale nie zajmujących. Autor podaje np. na str. 230, 236, 237, 247 i w innych miejscach niepotrzebnie nazwiska wszystkich radnych miasta i ich zastępców, zapoznaje nas szczegółowo (str. 197—202) z historyą miejskiej Kasy Oszczędności, a za to załatwia się bardzo krótko (str. 195—196) z ważniejszymi dla dziejów miasta wypadkami z lat 1846 i 1848. Brakuje także indeksu osób i rzeczy.

Książka ozdobiona jest licznemi rycinami i portretami.

X. A.

Nekrologia.

Ś. p. X. Franciszek Szczudło.

Dnia 18. maja rb. odbył się we Witkowicach pod Ropczycami pogrzeb śp. X. Franciszka Szczudły. Ur. w r. 1842 w Kunicach ad Dziekanowice, wyświęcony został w r. 1867 po ukończeniu seminaryum duchownego w Tarnowie. Obowiązki wikaryusza sprawował w Radomyślu koło Mielca, w Wojniczu (siedm lat) i w Pilznie. Przez lat 35 od r. 1877 był proboszczem w Witkowicach. Ostatnie cztery lata cierpiał wiele, złożony chorobą. Jak wielką miłość zjednał sobie w parafii, dowodem płacz serdeczny parafian podczas pogrzebu. Wymownemi słowy pożegnał zmarłego X. Władysław Kopernicki, proboszcz ze Zawady — na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził zwłoki X. prałat i dziekan ropczycki Eugeniusz Wolski z Dębicy.

Śp. X. Franciszek Szczudło był to kapłan cichy, obowiązkowy, nie wiele wymagający dla siebie, a wiele umiejący przebaczać.

Pokój jego duszy! *X.*

Konkurs na kościół wiejski.

Redakcya miesięcznika »Litwa i Ruś«, poczuwając się do obowiązku pielęgnowania kultury ojczystej we wszelkich jej objawach oraz w celu zobrazowania budownictwa kościelnego z ostatniej doby, w Nrze 2 tegoż pisma ogłasza konkurs na najładniejszy kościół wiejski.

Na konkurs należy przysyłać fotografie kościołów wiejskich, które bądź to zbudowane, bądź to z gruntu odrestaurowane zostały w ciągu ostatnich lat 20 na przestrzeni Litwy i Rusi.

Do fotografii winien być załączony krótki opis, zawierający: nazwę kościoła i miejscowości, nazwisko architekta, który kierował budową kościoła, nazwisko X. proboszcza, za którego kościół zbudowany został, oraz — jeżeli zaszła zmiana — nazwiska obecnego proboszcza, kolatora i tych parafian, którzy bądź to pracą, bądź większym datkiem przyczynili się do budowy świątyni, tudzież nazwisko osoby, która przysłała fotografię. Należy zaznaczyć, z jakiego materyału i kiedy kościół został zbudowany, jego rozmiar, wiadomości dotyczące kosztów budowy, widoki wnętrza itp. Ponieważ sąd konkursowy kierować się będzie jedynie względami estetycznymi, to też kościółek najskromniejszy, drewniany, ale typowy, swojski konkorować może z gmachem, kosztującym krocie tysięcy.

Termin ostateczny nadsyłania fotografii upływa dnia 1 (14) sierpnia br. Obowiązki sędziów przyjęli: dziekan wil. X. Czerniawski, architekt hr. Roztworowski, artyści malarze Ferdynand Ruszczyc i Tad. Dmochowski oraz red. »Litwy i Rusi« Jan Obst.

Widoki kościołów, uznane za najpiękniejsze, będą reprodukowane w »Litwie i Rusi« z wymienieniem nazwisk. Nagrodę stanowić będzie, wybrane przez redakcyę tego pisma, dzieło sztuki treści religijnej niepospolitej wartości artystycznej, które służyć może jako ozdoba każdej świątyni.

Listy i przesyłki należy adresować do redakcyi »Litwy i Rusi« Wilno, zaułek Zamkowy, dom Nr. 11.

Nowe rubryki.

(Ciąg dalszy).

14. Fer. 6. SS. Cordis Jesu, dx. 1. d. c. a. Offm. pr. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. — Ad Hor. Pss. de Dom. (Ad Prim. Vers. Resp. br. »Qui passus es.«) rel. pr. — In Vesp. (pr. loc.) com. seq. Compl. de Dom.
15. Sabb. S. Joannis a Facundo C. (d. a. ex 12 hjs.) dx. e. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. (m. t. v.) et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I Noct. de Scr. occ. II et III Noct. pr. loco. Lect. 9. (e 2 una) SS. Viti et Soc. Mm. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. SS Mm — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. com. Dom. — Compl. de Dom.
16. *Dom. III. post Pentec. B. Jacobi de Strepa E. C. P. R. P.* dx. 1. cl. cum. Oct. c. a. Offm. recit. sicut hucusq. sed ad Laud. et Hor. Pss. sumuntur de Dom. — In Vesp com. seq. — Compl. de Dom.
17. Fer. 2. B. Mariae V. de Perp. Succursu (transl. e Dom. ante festum Nativ. S. Joan. Bapt.) dx. 2 cl. c. a. Offm. pr. — Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loc. — In Vesp. (pr. loc.) 1. com. seq. 2. SS. Marci et Marcell. Mm. — Compl. de Dom.
18. Fer. 3. S. Barnabae Ap. (e 11 Junii) dx. maj. c. r. — Offm. pr. et de Comm. Lect. 9. SS. Mm. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. de Comm. 1. com. Oct. 2. SS. Mm. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. de Comm. — In Vesp. (de Comm.) 1. com. seq. 2 Oct. 3. SS. Gervasii et Soc. Mm. — Compl. de Dom.

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się rekolekcye dla Kapłanów od 17—21 czerwca.

Rychłe zgłoszenia pod adresem: *X. superior Domu rekol. we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich 11.*

Dom księży w Worochcie



otwarty z dniem 16. czerwca 1912 roku. Wysokość nad poziom morza 800 metrów.

Stacya kolejowa w miejscu oddalonem 6 godzin od Lwowa. Zarząd kuchni w ręku SS. Służebniczek z Dębicy. Częste wycieczki w góry czarnohorskie.

Kąpiele rzeczne w Prucie, słoneczne, gazowe, radowe w miejscowym zakładzie wodoleczniczym Dr. Franciszka Michalika. Utrzymanie dzienne 4 K 50 h. dla członków, a 5 K 50 h. dla niecżłonków. Nowy zarząd domu. Wczesne zgłoszenia pożądane. Adres do 2. lipca b. r.: Towarzystwo Kapłanów we Lwowie ul. Murarska l. 29,, a od 3. lipca b. r.: Zarząd domu księży w Worochcie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Wizytacye kanoniczne: *J. E. Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup* dokona wizytacyi kanonicznej części dekanatu czortkowskiego, a mianowicie: w Jagielnicy z kaplicami, w Milowcach, Ułaszkowcach i Zabłotówce 17, 18 i 19 czerwca, w Czortkowie z kościołami w Białej, Szmańkowcach i Majdanie 20, 21 22 i 23 czerwca, w Chomiakówce z Byczkowcami, Białobożnicą i Siemakowcami 24 i 25 czerwca, w Wierzbowcu i Zwiniaczu 26 czerwca, w Budzanowie 27 i 28 czerwca b. r.

Dziekanem brzeżańskim mianowany X. Antoni Wojnarowicz, proboszcz w Dunajowie.

Administratorami parafii ustanowieni: w Podwysokiem X. Józef Szelest, administrator w Obertynie; w Jeziernej X. Aleksander Markiewicz, kooperator ad personam w Narajowie.

Przeniesieni: X. Kazimierz Andler, administrator w Kukizowie, do Narajowa jako kooperator ad personam; X. Rudolf Kmieciński, ekspozyt z Błudnik, do Lubaczowa jako kooperator. X. Leopold Dallinger, czasowy deficyent, przeznaczony do Błudnik jako ekspozyt.

Dyecezya krakowska.

Wizytacyę kanoniczną części dekanatu nowotarskiego odbędzie Najprz. Książę Biskup Dr. Adam Stefan Sapieha w czerwcu r. b według następującego programu: w Nowym Targu w dniach 11.—13-go; w Szaflarach 14. i 15-go; w Poroninie 16. i 17-go; w Bukowinie 18-go; w Białce 19-go; w Ostrowsku 20-go; w Łopusznej 21-go; w Harklowej 22-go; w Maniowach 23. i 24-go; w Waksmundzie 25 go.

Mianowani: X. Leon Matera Zak. Br. Mn. w Kętach kooperatorem ad pers. w Inwałdzie; X. Kazimierz Wiśniewski Zak. Karm. ant. obs. kooperatorem w parafii św. Szczepana w Krakowie; X. Serapion Opiełka Zak. Karm. ant. obs. katechetą szkoły lud. 4 kl. im. Długosza w Podgórzu.

Urlopy dla poratowania zdrowia otrzymali: X. Michał Smolarski, kat. szk. Konarskiego w Krakowie, zastępstwo objął X. Leopold Pieniążek z Zak. Br. Mn. (Bern.); X. Melchior Kądzioła, kat. szkoły Franciszka Józefa i szkoły Sienkiewicza tamże, zastępstwo objął X. Augustyn Błahut z Kol. Kan. reg. lat.

Konkurs na opróżnione prob. w Piotrowicach i Dobczycach rozpisano z terminem do 15-go b. m.

Wybrani: X. Benignus Dziadek superyorem XX. Salwatoryanów w Trzebini; X. Kazimierz Rybka przeorem OO. Karmelitów bosych w Wadowicach; S. Izabela Grelich przełożoną Sióstr Bernardynek w Krakowie.

Zmarła S. Teresa Kaliska, przełożona Sióstr Bernardynek w Krakowie. *R. i. p.*

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny)